

Nad czym teraz pracujesz...?

Przyjechałam z Rzymu w 2004 roku na Boże Narodzenie. Przywiozłam z sobą świeżo wydaną we Włoszech książkę z tłumaczeniem poezji młodzieńczych Karola Wojtyły. Rozpierała mnie duma z pierwszej publikacji, a jednocześnie trapił niedosyt, że nie rozwiązałam wszystkich zagadek. Byłam wciąż na etapie gromadzenia wiadomości o nieznanym przyjacielu, a wspomnianym we wczesnych poezjach przyszłego papieża – Wincentym Bałysie. Ksiądz dr Andrzej Józef Nowobilski, twórca i ówczesny dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie, który często bywał w Rzymie, doradził mi spotkanie ze Stanisławem Dziedzicem – osobą niezwykle kompetentną i obeznaną w temacie zarówno poezji, jak i młodzieńczego okresu życia Karola Wojtyły. Spotkaniem byłam zachwycona, od razu znaleźliśmy wspólny język i wiele pokrewnych tematów. Odtąd już każda wizyta w Krakowie wiązała się ze spotkaniem z dyrektorem Dziedzicem choćby tylko po to, aby omówić nowości wydawnicze, którymi chętnie się wymienialiśmy.

W 2005 roku odszedł Ojciec Święty, dwa dni po pogrzebie wróciłam i ja do Polski na dobre. Nauczona włoskim przepychem starałam się uczestniczyć możliwie najwięcej w życiu kulturalnym Krakowa; biegałam z koncertu na odczyt, z odczytu na wernisaż, z wystawy na promocje książek... – i zawsze spotykałam Stanisława Dziedzica. On wszędzie był, jeśli nie gnany miłością do



Marta Burghardt i Stanisław Dziedzic we Florencji, 2014 r., fot. z archiwum Marty Burghardt

sztuki w jej każdym aspekcie, to jako organizator lub po prostu z urzędu. Jako dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Urzędzie Miasta Krakowa najczęściej reprezentował prezydenta miasta, zawsze zabierał głos, a jego kwieciste przemówienia raz po raz uświadamiały mi, że mam do czynienia z prawdziwym erudytą. O ile obecność na niwie szeroko pojętej kultury nie mogła dziwić, o tyle wpadanie na siebie na najważniejszych w Krakowie uroczystościach kościelnych zawsze mnie zaskakiwało. A już oczy przecierałam ze zdziwienia, spotkawszy go na placu Świętego Piotra w Rzymie wśród niezliczonych rzesz wiernych na beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II w maju 2011 roku.

Stanisław Dziedzic był znany z zamiłowania do podróży, chętnie uczestniczył w wycieczkach po Polsce i poza granice kraju, choć częściej sam je organizował. Do wyjazdów był zawsze świetnie przygotowany, wiedział niemal wszystko o krajach, przez które przejeżdżał i do których zmierzał, często wprawiając tym w zakłopotanie przewodników rezydentów. Mnie dane było podróżować z nim i jego grupą na kanonizację Jana Pawła II do Rzymu w kwietniu 2014 roku. Kiedy już w drodze wydało się, że nigdy nie byłam w Ossiachu, miejscu, gdzie najpewniej zakończył swój żywot król Bolesław Śmiały, a o którym pisał kardynał Karol Wojtyła w poemacie pod tytułem *Stanisław*, swoim ostatnim przed wyborem na Stolicę

Piotrową, dyrektor Dziedzic podjął decyzję, aby nadłożyć nieco kilometrów i przejechać przez austriacką Karyntię, abym mogła zobaczyć ów cmentarz, kościół i benedyktyński klasztor. Dalej pojechaliśmy do Padwy, aby pokłonić się Świętemu Antoniemu, następnie do Wenecji, gdzie nigdy wcześniej ani później nie widziałam tak pięknej, jasnej i przejrzystej wody, oraz do Asyżu. Kolejne dni spędzone w Rzymie upłynęły pod znakiem bicia rekordów w pieszym zwiedzaniu Wiecznego Miasta. Na uroczystości kanonizacyjne z kolei jechaliśmy pod eskortą włoskiej policji na motocyklach, gdyż tylko tak można się było przebić przez pękające w szwach rzymskie ulice, a kiedy już dojechaliśmy z taką pompą do placu Świętego Piotra, okazało się, że mamy za mało wejściówek uprawniających nas do wstępu do wyznaczonego sektora. I kto ustąpił? Tak, Szef! Z kolei w drodze powrotnej zwiedzaliśmy między innymi Florencję i Weronę. Uczciwie trzeba jednak przyznać, że Stanisława Dziedzica ciągnęło głównie na Wschód. Kochał Lwów i Krzemieniec, jak mógł, tak pomagał Polakom na Ukrainie, ale też ludziom w Kazachstanie, w Armenii i wielu innych miejscach. Był bardzo wrażliwy na krzywdę drugiego człowieka, na biedę, na cierpienia dręczące ludzi, pomagał im w chorobie, kontaktował z lekarzami i zawsze bardzo się cieszył, kiedy udało się coś dobrego zrobić.

Jak już wspomniałam, łączyło nas głównie zamiłowanie do twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Pamiętam jego wspianą obronę doktoratu. Zaraz po niej pobiegłam do Danuty Michałowskiej, wówczas już śmiertelnie chorej i słabej, a mimo to nie oszczędzałam jej szczegółów, bo wiedziałam, że bardzo lubiła dyrektora Dziedzica i dobrze mu życzyła. Słuchała z zamkniętymi oczami, czasami na jej ustach pojawiał się uśmiech lub silniej ścisnęła mą dłoń... i to było nasze ostatnie spotkanie z Danusią.

Pamiętam uroczyste prezentacje książek autorstwa Stanisława Dziedzica. *Romantyka Bożego* w Domu Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3 promował sam kardynał Stanisław Dziwisz. Najczęściej jednak prezentował swoje książki w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Tam podpisywał między innymi *Kraków to jest wielka rzecz* w 2012 roku, *Portrety niepospolitych* w 2013 roku czy *Archipelag pięknych ludzi* w 2017 roku.

Spotykaliśmy się na rozlicznych konferencjach naukowych – głównie w Krakowie, ale też w Warszawie, Lwowie, Wadowicach, Suchej Beskidzkiej... i jeszcze w dobie pandemii braliśmy udział w sympozjum w Miechowie, gdzie

referowaliśmy o *Ziemi Świętej w myśli i twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, oraz w zdalnej konferencji poświęconej analizom i interpretacjom twórczości literackiej naszego Autora, zorganizowanej w Lublinie staraniem KUL-u. Staszek mówił o podziemnym Teatrze Rapsodycznym.

Pisaliśmy też artykuły do tych samych wydawnictw książkowych. Chociaż Stanisława Dziedzica już nie ma, jeszcze pośmiertnie ukazują się jego teksty, jak choćby ten w *Milczącej wzajemności. Inspiracje artystyczne młodego Karola Wojtyły* wydanej nakładem Instytutu Literatury.

Z wdzięcznością myślę o dyrektorze Dziedzicu i dziękuję Opatrzności za zaszczyt współpracy wydawniczej i naukowej zwłaszcza w Komitecie Naukowym Krytycznego Wydania Dzieł Literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II. W pierwszym tomie zmagaliśmy się z wersją krytyczną *Psalterza Dawidów – Księgi słowiańskiej* i wspólnie opracowywaliśmy tak zwane poezje jesienne: *Balladę wawelskich arkad, Pieśń poranną i ... a gdy przyszedł Dawid do ziemi – macierzy swej*. Przy drugim tomie razem pracowaliśmy nad *Profilami Cyrenejczyka, Narodzinami wyznawców, Wędrówką do miejsc świętych* oraz *Stanisławem*. Żywo przed oczyma mam stosy książek, encyklopedii, słowników... Wiele wątpliwości Stanisław rozwiązywał przez telefon, wydzwanając do łacinników, teologów, filozofów, biblistów, specjalistów od edytorstwa, pisarzy, najwyższych autorytetów polonistyki... Nie lubił natomiast internetu, nie ufał Wikipedii. Przy trzecim tomie został nam przydzielony dramat *Przed sklepem jubilera*. Razem też wybraliśmy się w styczniu do ks. prof. Szymona Fedorowicza, kiedy to prof. Jacek Popiel, przewodniczący Komitetu, poprosił, abyśmy dodatkowo opracowali cykl czterech misterii paraliturgicznych przygotowanych przez ks. Karola Wojtyłę w 1951 roku, zrealizowanych w kościele św. Floriana w Krakowie. W gronie aktorów czytających przydzielony tekst *Narratora* był ojciec księdza, Jacek Fedorowicz, wówczas student krakowskiej Politechniki. I to w jego archiwum domowym zachowały się owe bezcenne maszynopisy.

Pracowaliśmy zazwyczaj przy ulicy Zamkowej, w soboty od 10.00 lub 11.00, czasami do wieczora. Kiedy ja wychodziłam na zasłużony odpoczynek, on zabierał się do kolejnego artykułu, kolejnego referatu, do kolejnego rozdziału kolejnej książki, którą właśnie zaczął. Jedną z ostatnich, jaką opracował i opatrzył wstępem, był *Kawaler księżycowy* Mariana Niżyńskiego. Napisałam nawet



krótką recenzję tej książki, przesłałam mu do akceptacji, podobała mu się, wniósł małe uwagi. Był wymagający, ale najwięcej wymagał od siebie. Dziś ilekroć przechodzę przez plac Jana Nowaka-Jeziorańskiego i spoglądam w okno jeszcze do niedawna jego biura, tylekroć słyszę zawsze zadawane mi przez niego pytanie: „Nad czym teraz pracujesz?”. I zastanawiam się, jakich rad by mi udzielił.

Jedną z ostatnich jego trosk było zagospodarowanie księgozbioru po państwu Halinie i Tadeuszu Kwiatkowskich, przyjaciółach Karola Wojtyły od czasów młodości. Prof. Halina Kwiatkowska odeszła 13 listopada 2020 roku. Warto dodać, że przyszły papież wraz z Haliną debiutowali w Krakowie na

Opłatek w Pałacu Arcybiskupim, 2020 r.,
 fot. Marta Burghardt

wieczorze literackim zatytułowanym *Drogą topolowy most* i właśnie ocalały plakat zapowiadający owe wydarzenie z 15 października 1938 roku pozyskał Stanisław Dziedzic, po czym oddał go do renowacji, a następnie pragnął przekazać Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Zaplanowaliśmy nagranie wywiadu w Sali Błękitnej niegdyś Domu Katolickiego, dziś Filharmonii. Tam dyrektor Dziedzic miał przypomnieć ów krakowski debiut i przedstawić cenny afisz szerszej publiczności. Na krótki czas przed chorobą zadzwonił, aby odłożyć spotkanie, uzasadniając, że „byłoby dużą niefrasobliwością narażać się w chwili dramatycznego wzrostu zachorowań na koronawirusa”. Słyszeliśmy się przez telefon jeszcze czterokrotnie, już w czasie jego pobytu w szpitalu, i absolutnie nic nie wskazywało, aby miał już nigdy nie wyzdrowieć. Pytał, czy nadeszły recenzje do trzeciego tomu *Dzieł literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, rozliczał mnie ze zredagowanych haseł do *Encyklopedii Krakowa*, pytał, co sądzę o jego świeżo ukończonej pracy *Kresy wciąż bliskie*. W wigilię Niedzieli Palmowej zadzwoniła Gosia, jego żona, cudowna osoba, która przez łzy prosiła o wspólną modlitwę, bo stan zdrowia Stasia bardzo się pogarszał.

Już po odejściu dyrektora Dziedzica otrzymałam tomik poezji Adama Ziemianina, do którego ten niezwykle pracowity człowiek zdążył jeszcze napisać wspaniałe słowo wstępne. Trudno było nie ronić łez, czytając tomik zatytułowany *nomen omen: W niewidzialnych dłoniach Boga*. Wyboru wierszy wraz z autorem dokonał Stanisław Dziedzic. Czy na pewno nie przeczuwał swojego odejścia? *Krótki wiersz ulotny, Bóg taki jest, Traktat o śmierci...*